Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzny l. 31.
Tel. Redakcji 2-30, 1-78, 15.
Tel. Administracji 73. — —

Cena egzemplarza 20 gr.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Dziś 8 stronic wraz z dodatkiem powieściowym

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW

Nr. 8590 | Lwów, wtorek 14 sierpnia 1928 | Rok XIX.

Nakładem Spółki Wydawniczej GRODKI i Spółka. *Redaktor naczelny: JERZY KONARSKI.*

Mowa Marszałka Piłsudskiego na uroczystościach legjonowych w Wilnie.

Wilno, 12. sierpnia (Tel. G. P.). Całe Wilno przejęte jest do głębi **wrażeniem Zjazdu Legjonistów.** Prastare Wilno, przy swem malowniczem położeniu, udekorowane odświętnie girlandami zieleni i chorągwiami, oraz drzewkami brzozowemi i sosnowemi i **przeźroczami Komendanta** sprawia zwłaszcza na przyjezdnych **niezatarte wrażenie.**

Kilku pociągami przybyły do Wilna **tysiączne rzesze b. Legjonistów.** Rano bądź pociągami, bądź samochodami przybyli: min. **Moraczewski** (zastępca premjera), oraz ministrowie **Kwiatkowski, Kühn, Switalski, Staniewicz, Meysztowicz, Miedziński,** inspektor armji generał **Sosnkowski,** generał **Żeligowski,** wojewodowie **Korsak, Beczkowicz, Twardo, Kwaśniewski, Mech,** prezes Banku Gosp. Kraj. gen. **Górecki,** komendant gł. policji państwowej pułk. **Maleszewski,** prezes P. K. O. **Gruber.** Przybyli dalej generałowie: **Fabrycy, Stachniewicz, Stamirowski, Rydz Śmigły i inni,** oraz posłowie: **Sławek, Kościałkowski** i szereg **innych,** członkowie Domu wojskowego i cywilnego Pana Prezydenta, pułkownik **Zahorski,** major **Fyda** i inni, naczelnik wydziału M. S. Z. **Hołówko,** dyrektor departamentu **Starzyński,** naczelnik wydziału M. S. Z. **Litauer,** dowódca dywizji Mond, cały Zarząd gł. Związku Legjonistów w Warszawie, oraz szereg innych wybitnych osobistości.

Ponadto przybyło **blisko 100 korespondentów pism zagranicznych,** m. i z Anglji, Francji, Stanów Zjedn., szereg naczelnych redaktorów pism stołecznych i prowincjonalnych, oraz korespondenci i redaktorowie pism ze wszystkich województw.

Solenna Msza św. w prastarej Bazylice.

W niedzielę, o godz. 10 rano w prastarej Bazylice wileńskiej ks. arcybiskup **Jałbrzykowski,** w asystencji duchowieństwa celebrował solenną Mszę św. Na nabożeństwie była obecna P. **Marszałkowa Piłsudska,** ministrowie, generalicja, dostojnicy państwowi, goście, oraz rzesza Legjonistów. W pięknie udekorowanej Bazylice ustawiły się **poczty sztandarowe Legjonistów, Strzelców i innych organizacyj.** Wśród tych powszechną uwagę zwracał **oddział Legjonistów z Zakopanego w strojach góralskich.**

„Z naszej ziemi wyszedł człowiek mocy, który porwał naród do boju z nadjeźdcą“...

Po nabożeństwie i krótkiem kazaniu **ks. Meysztowicza** odbyło się na placu przed Bazyliką poświęcenie sztandaru wileńskiego Związku okręgowego Legjonistów. Poświęcenia sztandaru dokonał **ks. biskup Bandurski** w obecności P. Marszałkowej Piłsudskiej, ministrów, generalicji i wszystkich innych dostojników oraz tłumnie zalegającej plac przed katedrą publiczności.

Po akcie poświęcenia **ks. biskup Bandurski wygłosił ze specjalnie przygotowanej ambony podniosłe przemówienie, w którem nawiązując do czasów niewoli, w jaką popadła Polska, powiedział: Hańbą było, gdy na ziemi Piastów i Jagiellonów, wielkich królów i bohaterów, stawały pomniki carów i tyranów.** Hańbą było dla narodu wielkiego i potężnego paść w niewolę i sto lat jęczeć w tej niewoli. Aż oto Bóg w tych czasach najważniejszych, w których najwięcej potrzebowała Polska siły i mocy, **wzbudził wielkiego ducha, który ogarnął całą Polskę i potrafił wskrzesić wielki rycerski czyn.** Z naszej ziemi, nie skądinąd, wyszedł wielki duch, **człowiek mocy, człowiek siły, który porwał naród do boju z najeźdźcą i wrogiem.** Oto ten wielki i mocny człowiek wysuwa sztandar Polski, **aby nie pod obcym sztandarem, ale pod własnym jako jednostka bojowa walczyli Polacy.** I stworzył Legjony polskie, które niczem innem nie były, jak tylko dowodem, że **Polska żyje, że nie da się zakuć w kajdany,** że ma ludzi wolnych i dążących do wolności. **Legjoniści, to był głos całego narodu,** który nie przebrzmiał, ani nie dał się zagłuszyć armatnim hukiem dział, w tym huraganie boju, który całą Europę i cały świat zapalił. Nie dał się zagłuszyć, stwierdzając, że **Polska ma prawo do swego bytu niepodległościowego.**

A powie może kto, że Legjoniści szli u boku zaborcy, że sprzedali się w niewolę, że przy obcym służyli wrogu. **Niech temu zaprzeczy Magdeburg, Szczypiórno i Marmaros Szigiet.** Legjony były tym protestem przeciwko niewoli, przeciwko ciemięzcom.

Czternaście lat temu danem mi było **poświęcić pierwszy sztandar strzelecki, który szedł na boje wśród huku armat moskiewskich, słyszanym już we Lwowie.** Dziś po latach czternastu dał mi Bóg dożyć błogosławionej wielkiej chwili, **iż mogę u stóp tej świątyni prastarej,** tej bazyliki, której przesławni mężowie patronowali, **poświęcić sztandar Związku Legjonistów okręgu wileńskiego.** Za tym sztandarem poszli Legjoniści i przeszli całą Polskę po kilka razy. Za tym sztandarem z obowiązku i miłości Ojczyzny walczyli za naszą i waszą wolność, aby wszystkie miasta polskie objąć swem sercem. **Nie brakło go ani u stóp Wawelu, ani pod Lwowem,** nie brakło go pod Dźwińskiem. Szli Legjoniści, pełni radości i wesela i nadziei, że czynią to dla Polski, dla odzyskania Jej niepodległości. Niechajże ten sztandar unosi się ponad głowami **nie tylko Związku Legjonistów,** niech przyświeca nie tylko jeden dzień, **ale na zawsze całemu Narodowi w tej wielkiej pracy dla Państwa i jego potęgi.**

Nie damy ziemi skąd nasz ród.

Kiedy złotousty kaznodzieja skończył swe przemówienie, było **samo południe.** Jak codziennie, rozlegały się ze starożytnej dzwonnicy Bazyliki dźwięki sygnału **„Nie damy ziemi, skąd nasz ród“.** W tym momencie zebrane tłumy podchwyciły ten motyw i **zaintonowały rotę wśród powszechnego wzruszenia.** Po przemówieniu ks. Biskupa Bandurskiego odbyło się **wbijanie gwoździ do drzewca nowo poświęconego sztandaru.** Pierwszy gwóźdź wbiła p. **Marszałkowa Piłsudska,** następnie rodzice chrzestni sztandaru i kilkadziesiąt wybitnych osobistości naszego społeczeństwa.

Następnie udano się pochodem na Górę Zamkową, gdzie na **grobie Nieznanego Żołnierza złożono wieniec.**

Uroczysta Akademia.

Wilno, 12. sierpnia (Tel. G. P.). O godz. 1 popoł. rozpoczęła się **uroczysta Akademja** w sali rady miejskiej zapełnionej szczelnie publicznością. W pierwszym rzędzie w fotelu zajęła miejsce **p. Marszałkowa,** dalej zastępca premjera minister **Moraczewski** i inni ministrowie, którzy przybyli na zjazd, **członkowie Domu cywilnego i wojskowego P. Prezydenta z szefem**

kancelarji p. Lisiewiczem na czele, inspektorowie armji, generalicja, pułkownik Sławek, posłowie, senatorowie, wojewodowie, **synowie p. Prezydenta** i w i. wybitnych osobistości

Akademję zagaił pułk. **Piestrzyński,** który zaznaczył, że VII **Zjazd Legjonistów odbywa się w Wilnie dzięki zgodzie wyrażonej przez Komendanta Piłsudskiego.** Odbywa się w Wilnie — mówił pułk. Piestrzyński — bo któż bardzie, jak my, Legjoniści, jest związany z Wilnem? **Stąd szły od wieków promienie gorącej miłości Ojczyzny.**

Wszak ziemia wileńska to cząstka Polski najbardziej ukochana przez nasze władze, a wreszcie z Wilnem związani jesteśmy węzłami najsilniejszemi, bo **węzłami krwi przelanej przez naszych braci i kolegów.** Pierwszy obywatel Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej p. **Prezydent Mościcki niech żyje!** Pierwszy żołnierz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej **Pan Marszałek Komendant Piłsudski niech żyje!**

Po końcowych słowach pułk. Piestrzyńskiego **zerwała się burza oklasków** i z nieopisanym entuzjazmem powtórzyli zebrani kilkakrotnie okrzyk na cześć Prez. Rzpltej i Marszałka Piłsudskiego.

Z koleji zabrał głos **wojewoda wileński Raczkiewicz,** który podkreślił, że przemawia nietylko w imieniu własnem, **ale w imieniu ludu tego województwa.** Wojewoda oświadczył, iż każdemu Wilnianinowi wiadomem jest, że Waszym trudem, Waszym znojem, **pod rozkazami Waszego Komendanta, a dziś Wodza Narodu to miasto pełne historycznych pamiątek i pełne przeżytych bolów zostało wyzwolone.** Niech mi wolno będzie w imieniu tej ludności złożyć Wam **wyrazy głębokiej wdzięczności.** Wojewoda zakończył okrzykiem: Niech żyje Wielki Wódz Narodu, Marszałek Piłsudski!

Po tym okrzyku wybuchły żywiołowe **owacje na rzecz Pierwszego Marszałka Polski.**

Prezydent m. Wilna **Folejewski** powitał serdecznie zjazd w imieniu Zarządu miasta, wznosząc okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego.

Uwaga całej Polski zwrócona jest dziś na Wilno.

Potem **generał Rydz-Śmigły** wygłosił dłuższe przemówienie. Uwaga całej Polski i nietylko Polski — mówił generał — **zwrócona jest dziś na to miasto kresowe** i to nietylko z powodu naszego zjazdu. **Dziś mają paść tu słowa, które mają swą szczególną wartość, swój szczególny ciężar gatunkowy;** mają paść słowa, których Polska nauczyła się słuchać jako wyraz tego, **co jest najlepsze w Polsce.** Podążyliście dzisiaj do Wilna tłumnie z całej Polski, by **usłyszeć słowa Wodza,** by stanąć w szeregu **i wystąpić znowu w tej kolumnie, w której pod jego dowództwem przemaszerowaliście w nikłych drużynach i związkach strzeleckich i przeszliście do historji Polski. Nasz marsz jeszcze się nie skończył.** Przed kolumną maszeruje nasz Wódz, patrząc w historyczną przyszłość Polski; maszeruje niestrudzenie **wciąż naprzód i naprzód.** Czy wystąpi kto z nas z kolumny? Czy komu z nas brak sił? Czy zechce kto być maruderem?

Piękne przemówienie generała przyjęto hucznymi oklaskami i okrzykami oraz śpiewem I. Brygady.

Slubowanie.

W końcu Akademji **poseł Kamiński,** członek Zarządu Strzeleckiego okr. wileńskiego zaproponwał przyjęcie **następującej rezolucji:**

„VII. Zjazd Legjonistów, zebrany 12. sierpnia 1928 w Wilnie w dniu uroczystym, dorocznym zwraca się do Ciebie Najdostojniejszy Panie Prezydencie z wyrazami głębokiego hołdu i niezłomnej wierności. W obliczu Pierwszego Żołnierza Polski i Wielkiego Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, w obliczu członków Rządu, Reprezentacji Sejmu i Senatu, armji, przedstawicieli władz i społeczeństwa, w murach tego prastarego grodu Jagiellonów i nieugiętej państwa i ducha polskiego strażnicy, my Legioniści ze wszystkich stron Rzeczypospolitej składamy na Twoje ręce Panie Prezydencie uroczyste ślubowanie:

1) Jako w dniu wojny czynem orężnym torowaliśmy drogę do niepodległości, tak dziś zawsze gotowi do jej obrony u Twego boku stajemy, w tym wielkim wyścigu pracy pod najwyższym sztandarem budowy mocarstwowej potężnej Rzeczypospolitej.

2) W żarliwej trosce o niewzruszone fundamenty tej naszej Rzeczypospolitej dołożmy wszelkich starań i wysiłków, by pod Twojem, Panie Prezydencie dostojnem przewodnictwem dokonała się taka zmiana ustroju, która państwu zapewni spiżową moc, a wiekopomne dzieło Marszałka Piłsudskiego po wszystkie czasy utrwali".

Po przyjęciu rezolucji odbyły się **produkcje wokalne oraz występy deklamatorskie artystów Reduty.** Organizatorzy Zjazdu otrzymali mnóstwo depesz z wszystkich stron kraju. M. in. **nadesłał depeszę p. Prezydent Rzpltej.** Depesza ta brzmi: „Tomaszów Mazowiecki. **W rocznicę czynów Legjonowych składam najserdeczniejsze życzenia wielkiemu i kochanemu Wodzowi oraz jego pierwszym żołnierzom.** Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki."

Co powiedział Marszałek Piłsudski.

Szanowne Panie i kochani Koledzy!

Gdy w Wilnie mam mówić, nie chcę w swej mowie **ni zgrzytów, ni goryczy.** Małym chłopcem biegałem tu po ulicach, do szkoły tu chodziłem i do miasta. Uczyłem się przywiązywać, jak uczyłem się myśleć i uczyłem się kochać. Gdy więc w Wilnie mówię, nie szukam goryczy, ni zgrzytów. **Gdy na ten temat mowy swojej namyślałem się, szukałem zwykłych, najzwyklejszych tematów.** Znalazłem jedynie być może nieudolny, lecz o nim mówić będę; **będę mówił o lingwistyce.** Do klasycznej szkoły tu chodziłem. W lingwistyce nigdy nie byłem mocny. przeciwnie, **dość wielki wstręt do języków odczuwałem.** Lecz w przebiegu mego żywota siedziałem w tylu więzieniach, tyle lat życia swego w samotności spędziłem, **żem czuł pociąg do zastanawiania się nad słowem i nad pojęciem, które to słowo oznacza.**

SŁOWO, KTÓRE NA INNE JĘZYKI Z TRUDEM MOŻNA PRZETŁUMACZYĆ

Będę mówił **o jednem słowie** tak, jak nieraz w samotności nad tem słowem myślałem. Słowo to w języku brzmi **„miły", które się na inne języki ledwo daje przetłumaczyć.** Gdy szukałem w innych językach, odpowiednika, **nigdziem go nie znalazł.**

Słowo „miły" synonimowo nie da się oznaczyć. Jeżeli słowo przybliżone, jakiem jest „piękny", nawet „ładny" weźmiemy, **to „miły" niekiedy jest przeciwstawieniem do tego co „piękny", do tgo co „ładny".** Mówimy miły wyraz twarzy, mówimy miły uśmiech, mówimy miłe przeżycia, a pojęcie piękna w tem nie istnieje. **Miła rzecz nie jest piękna.** Inna prawda duszę przykuwa, inna myśl przyciąga. **„Miły",** gdy dobrze pomyślę jest miłym i basta. **Nie znajdziemy żadnego odpowiednika, któryby temu słowu odpowiadał lub go jako taki tłumaczył.** Jest w tem czar i urok, urok i czar, który jest silniejszy nad moce i piękniejszy nad piękno, który **daje chwilę przyciągającą i duszę przykuwającą ku sobie.** I gdy myślę znowu o pojęciu „miły" sądzę, że najłatwiej to sobie wytłumaczyć, **gdy miłe przeżycia ku sobie przywołam,** gdy zacznę tłumaczyć słowo „miłe" tem, co dla ludzi wszystkich jest miłe, co mówią o miłem. I pierwszą rzeczą, którą wezmę są **prawa matczyne.**

Dziecko i matka.

Ileż to dzieci próbowałem przekonać, że matka ich jest brzydka. **Pomimo, że nieładna była, każde dziecko zacięcie się broniło.**

Nie spotkałem dziecka, któreby mogło stwierdzić, że matka jest brzydka i gdy nie mogło słowa „piękna" wykrztusić, **odrazu zgadzało się ze mną, że matka jest miła.**

Matczyne łono, matczyne pieszczoty, pieściwe pieszczoty dziecka, które serce matki przykuwa i z siebie wyrzuca, gdy dziecko w trwodze się budzi, **pierwsze spojrzenie widzi nad sobą matki schylonej, by pieszczotą gładzić dziecko, by je uspokoić.**

Każdy to przeżywał, a gdy w ciężkiej prawdzie życia i gdy w ciężkich prawdach przeżycia, pieszczota, zgryzotę dusi, gdy oddech powraca do piersi i zmarszczki na czole wygładza, gdy pomoc człowieka znajduje, by nie być szmatką zmarniałą, niezdatną do życia, **to wtedy te przeżycia są miłe, pozostają w pamięci, nie znikają.**

Jeszcze jedna, może najbardziej jaskrawa prawda „miłego". **Jest nią dziecko.** Nad głową stoi czas, nad duszą świszczy bat i **człowiek sam z sobą mocować się musi, aby wytrzymać.** I wtedy ramię małego dziecka, dziecka, prawda bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, dłoń mi pieści, tak jak jedwab, co zmarszczki wygładza, **troski zwalczyć każe. Bezsilność dziecka jest jego potęgą.** Nieprawny język, nieprawne członki, ciało ruszające się niezgrabnie, nosek jak kartofla, czoło łysawe, ani to piękno, ani to siła. Patrzcie! **Dziecko słabe, ledwo słowo wymówi, a w domu te słabe słowa jak silny język słowa powtarzają.** Język dziecka staje się językiem dorosłych. Nowe słowa dziecko tworzy, które zostają u ludzi w pamięci **wieki całe.** Bezsilność połączona z siłą, brzydota z pięknem, **to jest „miłe", to czar, to urok, co serca zniewala, co przykuwa do siebie i mocno ku sobie pociąga.**

Jeżeli nie wszyscy Panowie tak z dziećmi obcują, jak ja, to jednak dobra połowa ludzkości, matki z dziećmi mające do czynienia, **zna te przeżycia „miłego".** Sław te przeżycia miłego tak silnie i tak niezłomnie, że noszą swe przeżycia **z dziećmi aż do grobu.**

Gdym myślał Panowie o słowie „miłe", o wszystkich uczuciach, które czarem, urokiem ku sobie skłaniają zawszem przypuszczał, że **człowiek, gdy do grobu idzie, poduszkę wspomnień ze wszystkich swych miłych przeżyć uplata, aby to, co miłe szeptało strudzonej głowie o tem, co miłe pamięta i we wszystkiem znajduje jedną wielką prawdę.** Siłę pieszczoty, pieściwe dzieła tworzy to, co pieściwem dziełem zmarszczki wygładza, młodość nową daje i nowe przeżycia silne i trwałe, że wszystko inne zgładzi, **a z „miłem"** idzie człowiek do grobu.

Jedna wielka prawda.

Kochani Koledzy! Gdy o wszelkich zjazdach myślę, którem widział, przeżywał i które ze sobą porównywałem, zawsze znajdowałem **jedną wielką prawdę dla nas,** że zjazdy nasze są **bardzo dziecinne,** gdy nawet koledzy i koleżanki zwinności nóg nie próbują i niezgrabnych lub zgrabnych podskoków figlarnych nie robią, kiedy w życiu udają dorosłych, **a nie dzieci.**

Gdy Wy, Panowie, się zbieracie, to **najczęściej udajecie dzieci.** Gdy się znajdziecie w jakiemś mieście, mury pękają od Was, **od waszych krzyków i hałasów.** Święto ze sobą nosicie musowo dla innych, **święto jakieś, które macie w duszy, gdy się spotkacie.** Bezwiednie ku sobie idą ręce, bezwiednie z uśmiechem uśmiech się spotyka, **bezwiednie uściskiem łączą się dłonie i usta.** Niechętni ku sobie ludzie **zapominają o niechęci,** i to miasto, które swym zjazdem zaszczycacie, **musi mieć święto.** Noc zamienia się na dzień, **dzień zamienia się w jakieś okrzyki i hałasy ludzi, którzy znajdują w sobie powagę życia gdzieindziej, lecz nie na naszych zjazdach.**

Gdy się Panowie, zastanowiłem nad tem, **dlaczego te nasze zjazdy do innych zjazdów nie są podobne,** dla czego w nich tyle szczerości i tyle jakiegoś odmłodzenia i dzieciniady, tom szukał długo i badał, nie chcąc uczuciom swoim pozwolić się unieść **subjektywnym sądom.**

Moi Panowie! Gdy palec Boży ziemi dotknie, gdy grzmoty i błyskawice

po ziemi idą, chowają się ludzie i zwierzęta do schronisk i domów. Gdy palec Boży ziemi dotyka, gdy idzie taka wielka wojna, jaką myśmy przeżyli **to ziemia jęczy i woła, a wyroki gdzieś w niebie wysoko się piszą: dla jednych zatracenie, dla innych odrodzenie.** A gdy czasy tak wielkie idą, co świat na inny zamieniają, to proszę Panów, **czasy te nie są na miarę piersi tchórzyków, piersi łotrzyków,** musi gdzieś iść czas odrodzenia. My, Panowie, gdyśmy ongiś szli w pole, gdy byliśmy garstką, **różniliśmy się od innych żołnierzy dokoła.** Jakżesz pierś bujnie czuła i śpiewała **huczną pieśń odrodzenia naszej ziemi.**

Odrodzenie i wiosna.

A gdy teraz po tylu latach się spotykacie, to pieśń odrodzenia, którą ongiś śpiewały piersi, to odrodzenie i wiosna. A gdy wiosna na ziemi idzie, suche badyle się zielenią, suche wierzby kwitną, a zwierzę każde i każdy człowiek piersi ma rozszerzone pieśnią miłości, gdy treuy słowicze, gdy ryki tygrysów po ziemi idą z potęgą wiosny. **Gdy idzie odrodzenie, to wszystkie fibry duszy, wszystkie fibry ciała inaczej biją, inaczej śpiewają.** A gdyśmy ongiś po naszej ziemi szli w bojach, gdy smutek, gdy boje na ziemi naszej panowały, **myśmy szli do boju jak do tańca na równych posadzkach.** Myśmy szli po drodze do pieśni odrodzenia, **w odrodzenie wierząc i o odrodzeniu myśląc.** Większość z was, Panowie, młodzi wówczas byli, nie mieli tłuszczu na różnych częściach ciała, nie mieli siwizny na skroniach, z młodą duszą szliście naprzód.

I teraz, gdy o was myślę, gdy dzieje wasze badam, gdy się przeglądam wszystkiemu coście przeszli, **zawsze przypominam sobie Słowackiego wierszyk, który wam tu przytoczę:**

„Młodość miał bardzo piękną, niespokojną, ach, tylko taką młodość nazwać piękną, która wzburzy pierś jeszcze niezbrojną, od której nerwy i człowieka nie zmiękną, ale się staną niby harfa strojna, dopóki pierś z zapału nie pęknie. Przez całą młodość legjonista bujnie za trzech ludzi czuł, więc żył potrójnie“. Naturalnie, **strawestowałem tu trochę Słowackiego, gdyż Słowacki legjonistów nie znał** (oklaski)

Cóż sięgnąć może do dumnego czoła, **co dumnie oczy przed śmiercią nie mrużąc,** zapieści, zacałuje. **Dumam sam i umiałem chować i pracować nad mymi żołnierzami i w Ojczyźnie, co dumy nie znała, dumni być potrafimy.** To wspomnienie zawsze mnie pieści. **Baciary lwowskie, na tyłach noszące obce ordery.**

„Ni to Kościuszko, ni Korsykanin“.

Jeszcze jedno wspomnienie. **Brygada w owe czasy dostała państwo. A ich komendant dostał Naczelnika.** W tym samym mundurze, w którym pośród nich chodziłem, reprezentowałem Państwo Polskie, **przyjmując posłów z całego świata.** Byłem Naczelnikiem i żywo sobie przypominam śmieszne **określenie, które jeden z przybyłych z Rosji generałów powiedział, patrząc na mnie: „Ni to Kościuszko, ni to Korsykanin“.** Był to czas, moi panowie, dość zabawny, gdy **hymny obcych państw śpiewano bardziej ochoczo niż polskie.** Był to czas ten, gdy **Polska ubogim kopciuszkiem słynęła.**

Gdy o Wilnie mowię, zgrzytów nie wołam...

Gdy w Wilnie mówię, **zgrzytów nie wołam, goryczy nie proszę i do pamięci sobie wołam moje z wami przeżycia,** których wiązankę całą mam w pamięci. Nie badam, lecz poprostu **wspominam to, co mile wspominam, to, co mi było pieszczotą.** Wśród kilku wiosen, któreśmy razem przeżyli pamiętam jedną, co bojem sławnym **pod Kostiuchnówką** była zakończona.

Szła wiosna, **wiosna poleska.** Stałem wtedy na kwaterze w zbudowanym i pozostawionym dla mnie szałasie. Szałas był duży. Szałasem go nazwę, gdyż **dach miał papierem, tekturą i słomą pokryty, a cały domek z desek się składał.** Dla elegancji wstawiono nawet szyby i tych szyb w moim pokoju było kilka. Otworzyłem wszystkie okna i przez okna wiosna się zbierała, **wiosna poleska, jakaś inna od innych wiosen na świecie.** Upojony byłem silnym zapachem sosen, przepojony zapachem bagien poleskich. Las pogodnie szumiał, dając żywiczne ciepło i żywiczną gorycz. Kaczory tęsknie nawoływały kaczki gdzieś na reducie Piłsudskiego. **Strzały brzmiały, wrywając się w upojną wiosnę i wiosnę głuszyły.** Wiosna szła na mnie tak, jak na ludzi idzie.

Wspominałem wszystkie wiosny, które przeżywałem, **jedna za drugą.** Gdzieś przez okno wdzierał mi się pogwar, **dalej wesołe okrzyki mego sztabu,** który **po wieczerzy zabrał się do anegdot.** Byłem sam w pokoju i **zwyczajem swoim nieustannie po pokoju chodziłem.** Marzyłem. Raz po raz, chwila za chwilą, minuta za minutą, godzina za godziną, zapominając się, że pierś zechciała odetchnąć głębiej, odczuć przestrzeń i głębiej odczuć wiosnę życia. Wyszedłem. Księżyc kładł swoje cienie wesołe i smutne w las. Obejrzałem się dokoła i **nagle szloch człowieka usłyszałem.** Zwróciłem oczy w tamtą stronę.

Komendant i żołnierzyk.

Księżyc błyskał na karabinach mojej warty. Warty dowódcy, **co na straży swego odcinka stała.** Spojrzałem. **Szary żołnierz, skulony, na płocie, płakał.** Wstyd mi się zrobiło. **Podszedłem ku niemu, by spytać, czego płacze.** Może mu pomóc potrafię. Miłe chłopię, oparte piersią na płocie, ręka spoczywała na karabinie, i szlochało chłopię. **Podniosłem jego twarz i ujrzałem twarz dziecinną młodego chłopca. Stał na warcie i płakał jak dziecko. Łzy mu się z oczu lały, tak jak u dziecka.** Twarz młodociana, a karabin przy niej. Pierś rozrywał mu szloch, tak jak rozrywa szloch pierś mężczyzny.

Pogładziłem go po twarzy i spytałem:

— Chłopcze, co ci jest?

Myślałem — może mu w rodzinie ktoś umarł, może biedak płacze po objęciach zdradliwej kochanki. Może urlopu ci trzeba? (dam ci urlop).

Przylgnął ustami do mej ręki i szlochał jeszcze silniej. Uspokoiłem go, jak mogłem.

— Komendancie — ryczał chłopiec — **ja nie mogłem już patrzeć, jak Komendant się męczy, a ja pomóc Komendantowi w niczem nie mogę.**

I zaczął mówić takie brednie, niesłychane jakieś rzeczy o tem, jakby **się zakradł do komendanta, jakby chciał mu całą czekoladę rzucić pod nogi, bo komendant tak ją lubi.** To brednie dziecka - żołnierza. **Nie umiałem go nawet pocieszyć.** Cóż zrobić z takim malcem, który płacze, na warcie stojąc, na karabinie się opierając, i płacze nad ręką komendanta, **chcąc mu coś ze siebie ofiarować, coś dać poprostu człowiekowi, co się za nich męczy.** Chłopak nieznany z twarzy, mile widziany. Jako chłopię małe, stało zawsze w tylnych szeregach, drągale zawsze naprzód stawali. **Prosił wodza, płacząc nad jego męką.**

Inne wspomnienia.

Biegnę **do innego wspomnienia.** Pamiętam **dzień moich imienin we Lwowie w 1916 r.** Po ciężkiej chorobie której na Polesiu się nabawiłem. W teatrze szła wielka zabawa, jak zwykle — walce, śpiewanie, bito brawa, krzyczano: Niech żyje Piłsudski! Potem szły inne czasy nieco.

Żale austrjackiego majora

W Austrji dostałem **zaproszenie na obiad do komendanta miasta.** Jestem na tym obiedzie, koło mnie **dla grzeczności usadowiono oficerów, którzy mówili po polsku, chcąc ze mną po polsku rozmawiać** Rozmawiamy przy czarnej kawie. **Opowiada mi major zdarzenie, które miał z żołnierzami pewnej brygady.** Powiedział mi on:

Szedłem po ulicy i widzę żołnierzy, jak **idą w czasie niedozwolonym, bo około godziny dziesiątej wieczorem.** Idą legjoniści, dwóch nieco zataczających się żołnierzy, którzy przechodząc, **nawet mnie szturknęli.** No, wie, pan, panie brygadjerze, to są rzeczy zupełnie niedozwolone. **Zatrzymałem ich stanowczo.**

— „My z pierwszej brygady!“

— „Dobrze, z pierwszej brygady ale zachowujecie się tak, jak nie żołnierze“ — powiedział.

Ja ich skarcić chciałem, ale to z nimi wytrzymać nie można. My z pierwszej brygady.

— A pan był na froncie?

Biedny majorzyna, **trochę mu się zimno zrobiło.** Jeden z nich sięgnął do kieszeni, długo w niej dłubał **i gdzieś z tyłu wyjął order Virtuti Militari.** Ale order — austrjacki. Tak tylko nazwany. I powiedział: **Masz!** Potem gdzieś z tyłu wyciągnął **pruski order: Masz!** Oni mają te same. **Zawrócili i poszli.**

Te ordery obce na tyłach noszono, a na piersiach dumnie odznaki z memi literami. **To jest moja brygada.**

I znowu pieszczoty, pieściwe dzieło.

Przerażenie attaches wojskowych.

I wtedy, proszę państwa, w Warszawie było jakieś święto żołnierskie; nie powie jakie i nie powiem kiedy. Przyjechałem na to święto. Święto to ubrano **wedle mody warszawskiej** w jakieś śpiewy, muzyki, deklamacje i innego rodzaju artystyczne utwory. Słuchałem, siedząc na pierwszem miejscu. **Dość się nudziłem i tęskno wyglądałem, gdy przerwa nastąpi.** Wnet przyszła. Wstałem, aby obejrzeć lokal. **Obchodząc lokal, zabłądziłem do bufetu.** W bufecie było dość dużo ludzi. Obejrzałem się i podszedłem do bufetu. Podskoczy do mnie kilku podoficerów.

— **A kolega z którego pułku?**

— Z piątego.

— Komendant jak do nas przyszedł, to my tu zaraz stawiamy. Dać wódki! My płacimy! Komendant nie płaci!

A dokoła attache wojskowi obcych państw z przerażeniem spoglądali na bratanie się naczelnego wodza z podoficerami. I szła wódeczność za likierem, likier za wódecznością. **Ja mam głowę mocną.** Przepiję nawet podoficera. Wydobyłem świeżo otrzymaną w prezencie od oficerów belwederskich papirośnicę.

„A ja na Komendanta jestem obrażony“.

— Ho, ho, to ci komendant fajną papierośnicę wyfasował!

— A wie komendant, że komendant mnie papierosa dłużny?

Zwraca dług. Wziął, obejrzał, powąchał. Dawny austrjacki pewnie był lepszy. Jeden z nich mówił:

— A ja na komendanta jestem obrażony.

— Dlaczego?

— Bo widzę, że komendant mnie nie poznaje!

— Nie poznaję istotnie

— A do kogo to komendant w Dynaburgu, w szpitalu najpierw podszedł?

Powiadam, że na sali w Dynaburgu, gdy leżało mnóstwo chorych, mających palce u nóg i rąk odmrożone wskutek mrozów, które panowały, spojrzałem i **zobaczyłem odrazu roześmianą szeroką twarz.** To mnie pociągnęło i podszedłem.

— A pamięta komendant, co ja wtedy powiedziałem? Ja wiedziałem już z góry, że komendant zapomniał! Byłem ranny.

— Jakaż to rana?

— W koalicję byłem ranny! Ja wiem, że rana w koalicję bardzo szybko przechodzi.

To miłe wspomnienie po pamiątkach szczerych.

Attache wojskowi zapisywali dokładnie zdarzenia, jakie się wydarzały w Warszawie, w różnych językach, na świat cały. Wszystko było mi bardzo miłe. **Ni to Kościuszko, ni to Korsykanin.** O korsykaństwie marzyła młoda głowa, gdym biegał po temm mieście. **O Korsykańczu naczytałem się tyle anegdot, tyle pieśni.** Gdym wrócił do Belwederu, przypomniało mi się natychmiast, że Napoleon źle jeździł konno i często z konia spadał. Jechał gdzieś w bój i wówczas jeden z gwardjków spadł konia, a Napoleon powiedział: **„Niezgraba!“** Lecz Pan Bóg się zemścił. Po przejechaniu sześć-

dziesięciu kroków **Napoleon spadł z konia.** Wtedy mija go w pełnym galopie gwardjaka i pyta: **A teraz kto niezgraba?**

Niechno panowie pozwolą, ostatni fakt miły, **jeden z najbliższych, który przypomnę.** Gdym siedział w Magdeburgu, istotnie stał nad głową kat, **tak nie byłem nigdy pewien życia.** Był to jak grób zamknięty. Izolowany byłem bardzo od świata i wtedy **właśnie myślałem o miłem, co jak poduszka do trumny z człowiekiem idzie.** Jednym z najmilszych jakie przeżyłem, **jest Wilno.** Jest to miasto moje rodzinne, i **nieraz tam w Magdeburgu o Wilnie myślałem, do Wilna tęskniłem.**

Miłe miasto. Mury tęsknie na pagórki spoglądają. Gdy na który z pagórków wyjdzie dziecinka, ku niebu przez mgłę oparów błyszczą do góry wieżyce, wieżyczki, na których, gdy dzwony zadzwonią, nie wiadomo, czy się skarżą, czy o łaskę proszą, czy tęskny tylko do nieba głos wznoszą.

Najpiękniejsze z miast w świecie.

Miłe miasto, miłe mury, **co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły.** Miłe miasto z tylu, tylu przeżyciami. **Miasto, symbol naszej wielkiej kultury i państwowej ongiś potęgi,** Dynastji Jagiellonów, co nad wieżycami Krakowa i wieżami Wilna potężnie niegdyś panowała, **Wilno Stefana Batorego, co uniwersytet zakładał i mieczem nowe granice wybijał.** Wielcy poeci i wieszczowie, co naród pieścili słowem i w czar zakuwanem słowem życie narodowi dawali, **nie gdzieindziej jak tu, w tejże szkole, gdzie ja biegałem, w tych murach uczyli się, jak ja niegdyś w przeklętej rosyjskiej szkole.** Wszystko to piękno mojej duszy **przez Wilno pieszczone.** Jedno z najpiękniejszych miast w świecie. Jedna z tych książek tam właśnie powstała w murach Magdeburga. Czar, zakuty we wspomnieniach w rok odrodzenia rzucono w szalę wam niegdyś. **Wszystko to razem składało się na marzenia człowieka, co nie wie, czy jutro do grobu się nie położy.**

Wilno musi być moje!

Minęło lat parę i byłem znowu z wami. **I gdym marzył i myślał o Wilnie, w Warszawie, w Belwederze zamknięty, myślałem także i o was, a gdym zawołał, by Wilno odbić, was do siebie powołałem.** Marzyłem, sądząc, że dwa serca bratnie dadzą mi to, o czem dusza marzyła: **Wilno musi być moje!** (oklaski).

I jak wyście mi na to odpowiedzieli. Żywo pamiętam te chwile. Wilno w owym czasie, gdy Polska ledwie żyć poczynała, gdy we wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej wojna trwała, gdy inne państwa już były spokojne, **Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zakłopotania sercami wszystkich.** Wyście stanowili najpewniejszych żołnierzy, **żołnierzy, którzy nigdy mnie w wojsku nie zawiedli,** któ rzy dali mi wszystko, co żołnierz wodzowi dać musi. **Was powołałem.** Szły wielkanocną porą batal(jony za batalionami, szwadrony za szwadronami do Wilna. I szła pogwarka wśród wiary:

Komendant iasz Wilno kocha. Na Wielkanoc Wilno w prezencie mu damy!

Prezent wspaniały. A gdy myślę że sądząc nawet o ważności Wilna dla mnie jako prezentu, jako pieszczoty dla serca komendanta, i gdy myślę, że atm gdzieś **u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłą leży jeden przy drugim jak żołnierze w szeregach ci, co życie dali by Komendanta serce pieścić, to mówię że miło to być musi.** Ci mogli tak pieścić dumne czoło wodza, ci mogli życie dawać jedynie dla prezentu, a młem to być musi wrażenie przeżyć życiowych w Łegjonach miłe wrażenie i teraz, gdy z wami się żegnam i kończę w Wilnie.

Życzę wam, byście dzień dzisiejszy, dzień naszego święta, spędzili istotnie tak, jak było to niegdyś, byście miastu spokój zakłócili, by miasto **to zadrżało w waszych objęciach tak jak drżało ongiś, odwście tu wchodzili**

—o—

Idzikowski i Kubala przyjechali do Paryża

POWRÓT ICH DO POLSKI ULEGŁ ZWŁOCE Z POWODU POGORSZENIA ZDROWIA MAJ. KUBALI.

Paryż, 12. sierpnia. (Tel. G. P.) Z okazji powrotu do Paryża **majorów Kubali i Idzikowskiego,** prasa dzisiejsza zamieszcza szereg komentarzy o ich locie, podkreślając jednogłośnie **doniosłość dokonanej przez nich próby, która uwydatniła ich wysokie kwalifikacje fachowe.** W kilku pismach ukazały się szczegółowe wywiady, identyczne z wywiadem udzielonym przez lotników korespondentowi P. A. T. **„Le Journal"** ogłasza dziennik lotu, zawierający **szczegółowy obraz podróży.** Lotnicy podkreślają ścisłość przewidywań meteorologicznych, udzielonych przez szefa biura meteorologicznego, **gen. de Landre,** który był im wielce pomocny w drodze.

Głęboko wzruszeni otrzymywanemi zewsząd dowodami sympatji **lotnicy czerpią z nich zachętę do ponownego lotu.** Posiadają oni przeświadczenie, że **mogą oni przebyć przestrzeń Paryż—Nowy Jork bez lądowania, gdyż promień działania aparatu wynosi 8.000 km., a szybkość średnia 150 km. na godzinę.** Zamierzony na wtorek odjazd lotników do Warszawy **uległ zwłoce wobec stanu rany majora Kubali, który leży obecnie w szpitalu wojskowym.** Lekarze oświadczają, że **kuracja potrwa dni 10.** Przy chorym znajduje się brat jego major Władysław Kubala.

Wieniec królewski na pogrzebie Radicza

ZOSTAŁ SPECJALNIE WYSŁANY Z BIAŁOGRODU.

Białogród, 12. sierpnia. (Tel. G. P.) **Na pogrzeb Radicza** przybyły do Zagrzebia w specjalnych pociągach tłumy chłopów pragnących złożyć hołd pośmiertny swojemu przywódcy. Przed katafalkiem, na którym spoczywają zwłoki **tłumy defilują nieprzerwanie od wczorajszego rana.** Pomimo tłumnych zgromadzeń na ulicach miasta **panuje wszędzie spokój.** Ludność zachowuje się z wielką godnością. Wczoraj wieczorem odjechało z Białogrodu do Zagrzebia **4 podoficerów gwardji królewskiej wiozących wieniec ofiarowany przez króla.** Król będzie reprezentowany na pogrzebie przez dowódcę czwartej armji generała Matisza.

40 TYS. OGÓŁ WZIĘŁO UDZIAŁ W POGRZEBIE.

Białogród, 12. sierpnia. (Tel. G. P.) Dziś odbył się w Zagrzebiu pogrzeb Stefana Radicza. Do miasta przybyły w specjalnych pociągach tłumy chłopów pragnących złożyć hołd pośmiertny swemu przywódcy. Za karawanem szła rodzina zmarłego, **przedstawiciel króla,** posłowie z koalicji demokratyczno-chłopskiej. Nad otwartą mogiłą wygłoszone zostało **tylko jedno przemówienie.** Według pobieżnych obliczeń w orszaku pogrzebowym wzięło udział około **40.000** osób. Spokój przez cały czas pogrzebu nigdzie nie został zakłócony.

VOTUM ZAUFANIA DLA RZĄDU.

Białogród, 12. sierpnia. (Tel. G. P.) W głosowaniu, które się odbyło po deklaracji rządowej **Skupczyna uchwaliła votum zaufania dla rządu,** a następnie przyjęła 156 głosami przeciwko 9 konwencję herlińską w sprawie transportów.

Tragiczny wypadek na ul. Krakowskiej

SZOFER PRZEJECHAŁ KOBIETĘ, KTÓRĄ W STANIE BEZNADZIEJNYM ODWIEZIONO DO SZPITALA.

Lwów, 13. sierpnia.

(?) Wczoraj o godzinie 4-tej popołudniu zdarzył się na ul. Krakowskiej **tragiczny wypadek.** Mianowicie ulicą przejeżdżał autobus Nr. 8635, kursujący **między Lwowem a Tarnopolem** którym kierował szofer **Tadeusz Roth.** W tym samym czasie przechodziła przez jezdnię niejaka **Anna Harnasowa** lat 40, żona murarza, zamieszkała przy ul. Ormiańskiej. Harnasowa przechodząc przez jezdnię na swoje nieszczęście **zauważyła przechodzącego chodnikiem męża.** Chcąc zwrócić jego uwagę **poczęła głośno za nim wołać** i tem zaabsorbowana nie zauważyła przejeżdżającego autobusu.

Szofer nie mogąc ominąć nieostrożnej kobiety **począł głośno dawać sygnały trąbką.** W ostatniej dopiero chwili spostrzegła Harnasowa nadjeżdżający autobus. Zamiast uskoczyć na bok, przestraszona **wleciała na samochód, który ją wpierw potrącił tak, że padła na ziemię, następnie całą siłą wjechał przedniemi kołami wprost na leżącą kobietę.**

Epilog był straszny w skutkach. **Harnasowa doznała złamania wszystkich żeber i w stanie beznadziejnym została odwieziona do szpitala powszechnego. Szofera aresztowano.**

KRONIKA

13 Sierpnia Poniedziałek Hipolita, Kasjana

REDAKCJA BEZWARUNKOWO MANUSKRYPTÓW NIE ZWRACA.

TEATR WIELKI:

Poniedziałek, 13. bm. teatr zamknięty.

Teatr Nowości zamknięty.

—o—

(?) **Pobity portjer hotelowy.** Nieznani sprawcy napadli wczoraj na portjera hotelowego Jana Zuerke, którego tak dotkliwie pobili laskami po głowie, że musiano go odstawić karetką Pogotowia do szpitala powszechnego.

(?) **Włamanie do kiosku.** Do kiosku przy ul. Puławskiego, będącego własnością Antoniny Urban, zam. Boczkowskiego 1a, włamali się wczoraj Michał Rzeźnik, zam. Sakramentek 20. i Stefan Kuczma, zam. Gliniańska 17. Obaj złodzieje po rozbiciu kłódki dostali się do wnętrza skąd skradli większą ilość tytoniu. Pecha jednak mieli, bo właśnie w tej chwili kiedy zamierzali opuścić już kiosk zauważył ich posterunkowy, który obu amatorów tytoniu odprowadził do więzienia.

(?) **Kradzież mieszkaniowa.** Jan Gajewski, zam. Zyblikiewicza 28., doniósł wczoraj policji, że nieznani sprawcy dostali się do jego mieszkania, skąd skradli 2 ubrania męskie, dubeltówkę, większą ilość bielizny i nakrycie srebrne.

(?) **Nożownicy hulają.** Na ul. Żółkiewskiej obok Templu napadli wczoraj bracia Piotr i Leon Sylwestrowie na przechodzącą ulicą Marję Kasprzak, zam. Zniesienie 41., którą pobili do krwi, a następnie przebili nożem. Kasprzakowej udzieliło pierwszej pomocy Pogotowie ratunkowe, zaś za obu nożownikami wszczęto poszukiwania.

(?) **Za wiele gazu w maszynie, czy w głowie?** Do powszechnego szpitala przywieziono wczoraj Adama Garona pom. piekarskiego, zam. w fabryce „Merkury", który został przebity nożem na Małej Sygniówce przez niejakiego N. Bacera, zam. w Biłohorszczy — Kazimierz Seniuta, szofer, zam. Piekarska 45., jadąc wczoraj dorożką samochodową nr. 7192. najechał na miejską latarnię, którą uszkodził.

—o—

Krwawa walka na Wałach Hetmańskich.

Lwów, 13. sierpnia.

(?) Wczoraj o godzinie 1-szej w południe w obecności licznych widzów **rozegrała się na Wałach Hetmańskich krwawa walka między przedsiębiorcą budowlanym Janem Pietrusiem a robotnikiem Karolem Dworzakiem.** Początkowa kłótnia na tle pieniężnem zamieniła się następnie w bójkę. **Pietrus dobywszy noże ranił nim dwa razy ciężko w głowę Dworzaka.** Ten ostatni mimo że kroczył obficie krwią nie **pozostał dłużny swemu przeciwnikowi, lecz chwyciwszy również za nóż zadał nim dwie rany w twarz Pietrusiowi.** Obu przeciwników rozłączyła dopiero policja, która po odwiezieniu obu zaciętych wrogów na Pogotowie, odstawiła ich następnie **do więzienia.**

—o—

Ze sportu.

Zakończenie Olimpiady.

Amsterdam, 12. sierpnia. (Tel. G. P.) W dniu dzisiejszym jako ostatnim dniu Igrzysk Olimpijskich odbył się tylko **konkurs hippiczny o nagrodę Prix de Nation.** W konkursie tym pierwsze miejsce **w klasyfikacji drużyn zdobyła Hiszpanja mając tylko cztery punkty karne, Polska zajęła drugie miejsce mając sześć punktów karnych.**

W ogólnej klasyfikacji **Polska zdobyła 12 punktów.**

W klasyfikacji państw Polska zajęła miejsce 15, co jest bardzo zaszczytne, gdyż do Olimpiady stanęła 47 państw, z których 32 narodów zostało zakwalifikowanych. Polska zatem znajduje się w pierwszej połowie państw wśród narodów o bardzo wysokiej kulturze. Przypominamy, że na Olimpiadzie paryskiej w roku 1294 **Polska zdobyła w ogólnej klasyfikacji 31 miejsce.**

POGOŃ—LEGJA 1:1 (1:1).

Bramki strzelili Wacek i Narot. Sędzia p. Reffig.

— A koncert...? zapytał Dr. Peters.

— Koncert? zdziwił się inżynier.

— Myślę o jutrzejszym koncercie u pana w domu, na który pan łaskawie nas...

— Ależ naturalnie. Przecież pan jest moim gościem, na którego cześć odbędzie się wieczór i przypuszczam, że będzie pan łaskaw zagościć do nas.

— Sądzę jednak, tłumaczył Dr. Peters, że w tych warunkach, kiedy skradziono panu model.

— Powiedziałem panom, że moja torpeda znajdzie się do jutra na swojem miejscu. Jak się nazywa attaché?

— Pułkownik Batt.

— Dziękuję. Przypuszczam, że i on zaszczyci nas jutro swoją obecnością. Uważa pan, że nie należało uczcić uroczyście dnia wykończenia wynalazku?

— Pewnie, ale...

— A pozatem moja żona i szwagrowa lubią bardzo tańce. Muzyka już zamówiona telegraficznie. Walentyna bardzo chętnie zatańczyłaby z panem walca.

— O jakim walcu pan myśli?

— Ach, o walcu z operetki księżniczka dolara. Dowidzenia panom.

— Inżynier ukłonił się nisko i zniknął za drzwiami.

W parę chwil później detektyw widział przez okno, jak Barra szedł spiesznie ulicą w kierunku swojego domu.

Dr. Peters podszedł do kasy ogniotrwałej i poruszył drzwiami. Kasa była zamknięta.

— Jestem okropnie zdenerwowany, mówił Dr. Peters. Nie ma pan pojęcia jak ten człowiek działa na mnie. Czy zauważył pan, że inżynier domyśla się czegoś?

— Myli się pan. Barra nie tylko domyśla się, ale jest pewny m. Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy inaczej postąpili?

— Wykluczone. Gdybyśmy nie wybrali drogi, którą idziemy, byl byśmy pokonani. Uprzedziliśmy tylko „Pająka" i Żyda Stefana. W tej chwili jesteśmy panami sytuacji. Niestety, inżyniera znam i wiem, że do wszystkiego jest on zdolny.

— Czy odważyłby się odkraść nam torpedę?

— Będzie napewno usiłował. Ma on przebiegłych i odważnych sprzymierzeńców. Nie ulega żadnej wątpliwości, że obecnie inżynier połączył się z naszymi wrogami. Każdej chwili możemy się go spodziewać. Na pewno pracuje już i czai się koło nas. Czuję ni mal w pobliżu jego obecność.

— Doktorze proszę zasunąć drzwi.

Lekarz drzwi zamknął. Był on jednak tak zdenerwowany, że celem uspokojenia się wyszedł do pokoju swej żony.

W tej chwili jednak zaszedł drobiazg, który jednak ze względu na następstwa trudno pominąć milczeniem.

Gdy doktor uspokoił się nieco, powrócił do gabinetu. Właśnie Dr. Peters utrzymywał, że torpedę należy spiesznie przenieść w bezpieczne miejsce.

— Krag był tego samego zdania.

I oto zwykły codzienny epizod.

Doktorowa, prowadząca sama gospodarstwo domowe, otworzyła drzwi i zapytała męża.

Asbjörn Krag zauważył, że kobieta była zupełnie przemoczoną, z wyjątkiem głowy i twarzy. Detektyw stał się w tej chwili podejrzliwym i później, gdy zaszły inne wypadki Krag przypomniał sobie ten szczegół.

Twarz i włosy kobiety były zupełnie suche a wyczerpanie nastąpiło prawdopodobnie wskutek nadmiernego szamotania się w wodzie.

— Nie widziałam zupełnie stawu opowiadała kobieta szczękając zębami liczyłam właśnie pieniądze i wpadłam do wody.

Widziałam to wszystko, potwierdziła doktorowa, gdyż stałam właśnie przy oknie. Byłam jednak tak przerażoną, że nie ruszyłam się wcale z miejsca, tylko krzyczałam.

Pierwotną trwogę doktorowej zastąpiła teraz energia. Zacna gospodyni zatroskała się o suchą odzież i zaproponowała kobiecie, aby poszła z nią na drugie piętro i tam przebrała się.

Kobiety weszły na korytarz, ale nieznajoma powróciła natychmiast pod pozorem, że chce nie przebierać się w kuchni, nie chcąc zanieczyszczać podłogi w korytarzach ociekającą z ubrania wodą.

Mężczyźni powrócili do pokoju, a doktorowa pozostała z nieznajomą w kuchni.

Zdenerwowanie niemieckiego agenta wzrosło do tego stopnia, że postanowił zwrócić się do policji z prośbą o przysłanie warty.

Zasadniczo godził się Asbjörn Krag na projekt Dr. Petersa, nie wierzył jednak, aby policja wiele pomogła w razie, gdyby inżynier pokusił się na wykradzenie modelu. Barra użyłby jakiegoś wyrafinowanego sposobu, byle tylko odzyskać swój wynalazek.

Dr. Peters zbliżył się do telefonu i ujął za słuchawkę.

— Jeśli to jest pańskim zamiarem, w takim razie aresztowanie pana nie przedstawi mi zbyt dużej trudności.

Barra poruszył przecząco głową.

— Nie... nie, nie myślałem tego naprawdę. To był tylko żart. A teraz wróćmy do naszych spraw. Kiedy zamierza mi pan wypłacić 250,000 Mk.?

— Jeśli attaché ogląda wynalazek i uzna go za dobry.

— Kiedy przyjedzie attaché?

— Jutro.

— Zatem jutro pieniądze otrzymam. W przeciwnym bowiem razie uważać będę dotychczasową naszą umowę za rozwiązaną, a skutki tego poniosą panowie sami.

Dr. Peters i detektyw spojrzeli na siebie znacząco.

— Pan mnie źle zrozumiał panie inżynierze, powiedział niemiecki agent. Zaznaczyłem wyraźnie, że nasz znawca musi naocznie oglądnąć pański wynalazek.

— Słusznie!

– Lecz jak pan to zrobi, skoro torpeda nie jest w pęcej w pańskim ręku. Wszak ukradziono ją panu!

— Czy attaché przyjedzie jutro o godzinie 12-ej?

— Tak!

— O tej godzinie będzie więc wynalazek na swoim miejscu.

Obaj zaniepokoili się, a Dr. Peters spojrzał niespostrzeżenie na ogniotrwałą kasę.

— To nazywa się być zawsze siebie pewnym, zauważył agent niemiecki.

— Słowa godne inżyniera Barry.

— Barra spojrzał przeciągle na detektywa i powtórzył wolno:

— Tak jest, są to słowa godne inżyniera Barry.

Pokój zaległo milczenie. Wszyscy utonęli we własnych myślach.

Barra przerwał milczenie pierwszy.

— Nie wiem doprawdy, dlaczego jeszcze dotychczas odgrywam rolę przyjaciela ludzkości.

— Kilkakrotnie wspominał pan, mówi Asbjörn Krag, o jakiemś zdarzeniu, które zmieniło pana. Czy myślał pan wówczas o kradzieży?

— Nie!

— A zatem ja panu teraz powiem. Pan myślał o znalezionej na podłodze fotografii.

— Barra podszedł do detektywa.

— Mam wrażenie, że jest pan moim przeciwnikiem.

Asbjörn Krag zmarszczył brwi.

— Byłem nim już przedtem, odpowiedział detektyw.

— Wiem o tem, ale wówczas uszedł pan moich rąk, ale teraz nie uda się to panu.

— Grozi mi pan?

Twarz Barry nagle wypogodziła się i inżynier roześmiał się serdecznie. Nie odpowiadając zupełnie detektywowi, zwrócił się inżynier do lekarza i dopytywał o żonę i dziecko. Lecz nim doktor Höft zdołał odpowiedzieć, podszedł Barra do okna i otworzył je na oścież.

— Co pan robi? zapytał się zdziwiony Dr. Höft.

— Chciałem się przekonać, tłumaczył się inżynier, jak wysoko leży okno nad ziemią.

— W jakim celu potrzebna panu ta wiadomość?

— Jeśli się nie mylę, złodziej bez trudności wtargnąłby do pokoju przez okno. Nie potrzeba nawet wcale używać drabiny.

Dr. Peters i detektyw spojrzeli na siebie zdziwieni.

— Ponieważ pan został z powrotem starym Barrą, czy nie myśli pan o jakimś włamaniu?

— Nie, odpowiedział inżynier, zamykając z powrotem okno. Myślę tylko ciągle o swoich planach. Jeśli skradziono mi torpedę w sposób tak sprytny i bezczelny, czyż nie mogą mi również wykraść planów? Położenie moje wówczas byłoby jeszcze krytyczniejsze.

— Nie rozumiem do czego pan zdąża, powiedział Dr. Peters.

— Mój łaskawco, zdaje mi się, że powiedziałem bardzo wyraźnie. Przyszło mi na myśl, że moje rysunki będą tu bezpieczniejsze, aniżeli u mnie w domu. Tymczasem widzę, że nie może być o tem mowy. Panie doktorze, czy nie obawia się pan złodziei?

— Sypiam w sąsiednim pokoju, odpowiedział lekarz, wskazując równocześnie ręką żelazną kasę.

— A ja sypiam w gabinecie i mam zawsze przy sobie rewolwer, dodał detektyw patrząc groźnie na inżyniera.

Barra udał, że nie widzi zwroku detektywa.

— Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak zatrzymać plany u siebie w domu, powiedział inżynier podchodząc do drzwi.

— A zatem dowidzenia łaskawi panowie.

— Joachimie, czy zamówiłeś u kobiety trzy kopy jaj?

— Nie zamawiałem, zresztą nie przypominam sobie tego, odpowiedział lekarz.

— Kobieta przyniosła do kuchni kosz jaj i utrzymuje, że przyszła na twoje polecenie.

— Jest to nieporozumienie. W każdym razie gdy jaj potrzebujesz, to weź je.

Doktorowa opuściła pokój.

— Zaproponuję, abyśmy w tym pokoju zjedli wieczerzę, odezwał się Dr. Peters.

— Doskonała myśl, poparł Asbjörn Krag, w ten sposób będziemy ustawicznie czuwać nad ogniotrwałą kasą.

— O prośbie panów zaraz zawiadomię żonę, zgodził się lekarz.

W tej chwili z kuchni rozległ się rozpaczliwy krzyk.

Dr. Höft zbladł.

— To moja żona krzyczy, Anna zawołał.

Krzyk rozległ się po raz wtóry.

Lekarz wypadł do kuchni, a za nim pospieszył Asbjörn Krag i niemiecki agent.

Po raz trzeci rozległ się krzyk coraz głośniejszy i rozpaczliwszy.

XXII

DLACZEGO NIKT NIE ODPOWIADAŁ.

Trzej mężczyźni przebiegli jadalnię i salon. Dr. Höft wpadł do kuchni, mając za sobą detektywa

i Dr. Petersa. Spodziewali się zobaczyć coś okropnego, a tymczasem zobaczyli przy oknie krzyczącą przeraźliwie doktorową.

— Ratunku! pomocy! ona utonie.

Detektyw zbliżył się do okna i zobaczył obraz, który tak doktorowę przestraszył.

Przed domem na podwórzu znajdowała się sadzawka, w którą wpadła kobieta. Trzymając się kurczowo kosza, starała się tonąca utrzymać nad powierzchnią wody, ale widać było wyraźnie, że zanurza się coraz bardziej.

— Staw jest bardzo głęboki, krzyczał doktor, musimy ją natychmiast ratować, inaczej utonie.

W paru susach znalazł się detektyw nad stawem. Nadeszli ludzie z pomocą i prawie bezprzytomną kobietę wyciągnięto na brzeg. Asbjörn Krag zastosował sztuczne oddychanie i kobieta wkrótce wróciła do przytomności.

Nad brzegiem gromadziła się gawiedź i detektyw polecił wnieść kobietę do domu lekarza.

Gdy jednak tonącą chciano położyć na nosze, kobieta sprzeciwiła się temu.

— Dziękuję, zajdę sama.

Wszyscy wracali teraz do domu. Kobieta szła wolno tak wyczerpana, że lekarz i detektyw musieli ją podtrzymywać.

Doktorowa uspokoiła się natychmiast, gdy zobaczyła że kobieta żyje.

— Ależ to jest ta sama kobieta, od której przed chwilą kupiłam jaja, mówiła doktorowa.

Nie było jednak czasu na omawianie tej sprawy. Kobieta była zupełnie przemoczona, woda lała się z niej strumieniami, a zęby szczękały ze zimna.

Smutny koniec wesołej wycieczki

BIUROWA SYMPATJA DWOJGA MŁODYCH LUDZI. — WYCIECZKA W GÓRY. — ZADŁUGA NIEOBECNOŚĆ. — POSZUKIWANIE ZA ZAGINIONYMI. — URATOWANIE WYCIECZKOWCÓW OD ŚMIERCI GŁODOWEJ. — MĄDRE POSTANOWIENIE PO NIEWCZASIE.

Zurych w sierpniu.

(km) Miasto Zurych zostało poruszone **niezwykłym wypadkiem.** Oto w tych dniach **zniknęła p. Zofja Funken,** urzędniczka Banku Dewizowego w Zurychu, a równocześnie z nią **p. Wilhelm Rental,** młody urzędnik, również zajęty od trzech lat w tym banku w charakterze **buchaltera.** Historja jest niezwykle ciekawa, albowiem tło jej obfituje w wiele romantycznych, a wielce emocjonujących wydarzeń, które **młoda para** musiała **mimo swej woli przeżyć.** Rzecz miała się następująco:

Pewnej pięknej soboty została **zaproszona p. Funken** przez młodego buchaltera **na niedzielną wycieczkę w góry.** Koleżanki i koledzy biurowi oddawna wiedzieli, że młodą parę **wiąże jakaś trwalsza nić sympatji,** to też nie zdziwili się wcale, gdy powabna panienka skinęła potakująco główką, zgadzając się na propozycję zalotnego buchaltera. I oto zaczyna się ciekawa historja:

W poniedziałek cały personal zjawił się w biurze, **brak tylko było p. Funken i buchaltera.** Rozmaite domysły krążyły w biurze mniej lub więcej ubliżające czci młodej pary. Jak zwykle w takich wypadkach, nie pozostawiono suchej nitki na obojgu młodych. Większe natomiast zaciekawienie wzbudziła **ponowna nieobecność wycieczkowców w dzień następny, tj. we wtorek.** Na dobitek, **matka p. Zofji** zjawiła się w biurze, dopytując się o swą **córkę, której od niedzieli nie widziała w domu.** Oświadczyła przytem z żalem, **że jej jedynaczka wyjechała na wycieczkę, pomimo wyraźnego sprzeciwu swej rodzicielki.** Teraz już poważnie zaczęto myśleć o tajemniczej nieobecności młodej pary i **dano znać policji** o zaszłym wypadku. Wkrótce dowiedziała się policja, że p. Funken udała się w towarzystwie przystojnego **buchaltera** w niedzielę zrana **na dworzec kolejowy,** oboje zaopatrzeni w bilety jazdy **do Ebnat,** miejscowości oddalonej o kilkanaście kilometrów od Zurychu, a słynącej **z pięknych grot** i nadzwyczaj uroczej okolicy. Do tej miejscowości podążało wielu turystów, ponieważ zwiedzanie podziemnych grot było połączone z **pewnem niebezpieczeństwem** i dlatego dawało wiele emocji i niezwykłych wrażeń. — Przejścia podziemne ciągnęły się **kilkaset metrów** i wśród labiryntu poszarpanych skał można było łatwo **zabłądzić,** a co gorsze, **wpaść w zdradzieckie przepaści,** czyhające zawsze na nierozważnych turystów. Wycieczki z tego powodu odbywały się zwykle **zbiorowo,** dla uniknięcia nieprzewidzianych wypadków.

Pierwsze domysły policji poszły też w tym kierunku. Ponieważ bilety zakupiono do Ebnat, należało zaginionych **szukać tylko w tej okolicy i to jaknajrychlej,** gdyż mogli znaleźć się **w poważnem niebezpieczeństwie. Wysłano natychmiast ekspedycję ratunkową, składającą** się z dwóch członków towarzystwa turystycznego, obznajomionych dokładnie z terenem wycieczkowym w Ebnat, do której przyłączyła się matka p. Funken, rozpaczająca za swą zgubą.

Pierwszego dnia, mimo skrzętnych poszukiwań nic natrafiono chociażby na ślad zaginionych. Poczęto naprawdę obawiać się o życie obojga i postanowiono po krótkim wypoczynku przedsięwziąć nocne



poszukiwania nietylko w licznych grotach, lecz również w szeregu przepaści. Nad ranem dosłyszano **stłumione jęki** dochodzące z jakiejś **szczeliny** tuż przy ostatniej grocie, głęboko wsuniętej w podziemny kurytarz. **Skierowano się w stronę, skąd dochodziły odgłosy.** — Rzucono drabinkę ratunkową i przy świetle latarek opuszczono się w dół. Na miękkiej glinie zauważono **dwa wyraźne wgłębienia, jakgdyby wyżłobione upadającemi ciężarami ciała ludzkiego.** W odległości kilkunastu kroków odnaleziono **omdlałą panienkę,** wyczerpaną z sił z powodu głodu i na szczęście mniej poważnych **kontuzji** z powodu upadku. Tuż obok niej odszukano **w opłakanym stanie niefortunnego inicjatora** ryzykownej wycieczki.

Stan obojga był **godny pożałowania.** Będąc w obliczu śmierci, zostali prawie cudem na czas uratowani. Przeżycia straszliwych chwil wśród **ciemności i głodu,** albowiem **szczupłe zapasy żywności i baterja elektryczna w latarce się wyczerpały** — przyprawiały ich niemal **o obłęd. Dzięki szybkiej akcji ratunkowej ocalono ich** od niechybnej śmierci. Uratowana córka przyobiecała matce nigdy nie opuszczać domu rodzicielskiego bez wyraźnego zezwolenia rodzicielki. Oboje oddano pod opiekę lekarską, albowiem z powodu tylu tragicznych przejść dostali rozstroju nerwowego.

—o—

Nowy fenomen grafologji
rywal Schermana.

ZDOLNOŚCI JASNOWIDZA OBJAWIŁY SIE W NIM, GDY MIAŁ LAT 16. — SPECJALISTA OD GRAFOLOGJI SEKSUALNEJ. — PRZEPOWIEDZIAŁ ZGON SAMOBÓJCZY I WYCZUŁ ZBRODNIARKĘ.

Berlin w sierpniu.

(e) W naukowych sferach Berlina niemałą sensację wywołało pojawienie się **fenomenalnego grafologa,** który na podstawie pisma rozpoznaje nietylko charakter autora, **ale jego wygląd zewnętrzny i psychiczne przeżycia.**

Młody, 21-letni muzyk Hans Jacoby **nie należy do rzędu zawodowych jasnowidzów.** Unikał tak starannie wszelkiego rozgłosu, że dopiero **przypadkiem dowiedziano się o istnieniu tego fenomena.**

Odkrył go profesor Prinz, który **miał sposobność** przekonać się, że Jacoby posiada

niezwykły dar

poznawania z pisma charakteru ludzi, najtajniejszych ich myśli i uczuć.

Oto kilka przykładów cudownej intuicji młodego artysty:

Pewien wyższy urzędnik państwowy, **dr. Baron,** pokazał Jacoby'emu próbkę pisma. Grafolog przeczytawszy treść kartki, na której zanotowany był rachunek, oświadczył, że **pisała go mężatka,**

zdeklarowana histeryczka,

która kocha się bez wzajemności i gotowa jest w stanie afektu **dopuścić się**

nawet zbrodni.

Okazało się, iż autorką notatek była **zbrodniarka, która zamordowała swego męża.**

Przykre wrażenie wywarło na **nim pismo pewnego mężczyzny.** Jacoby „wyczuł" niepokój, jaki nurtuje duszę tego człowieka, który znajduje się w nastroju **silnej depresji i zginie śmiercią gwałtowną.** Podał też dokładne dane o jego wyglądzie i rodzaju zajęcia. Słowa Jacoby'ego wywołały podówczas wesołość, nikt nie przypuszczał, że w rok później spełnią się one co do joty: Autor listu **utopił się.**

Nie zawsze jednak przepowiada Jacoby tragiczne wypadki. Pokazano mu kiedyś list pisany przez człowieka, który zapowiedział swoim przyjaciołom, że w najbliższych dniach **odbierze sobie życie.**

— Rzuciłem okiem na jego pismo — odpowiada Jacoby — i odrazu odczułem, że człowiek ów **nie ma dosyć silnego charakteru,** by zdobyć się na konsekwentne przeprowadzenie jakiegokolwiek planu.

Jest zresztą tchórzem

i myśl o śmierci napełnia go takim strachem, że zlikwidował już swój projekt samobójstwa.

Minęło lat kilka. „Samobójca" — **znany literat niemiecki** cieszy się **jaknajlepszem zdrowiem.**

Zdolności Jacoby'ego ujawniły po raz pierwszy, gdy miał

lat szesnaście.

Nie interesował się wówczas nauką grafologji, ale spróbował **„na żart" określić charakter jednego z mało znanych mu ludzi.** Patrząc na jego pismo, odniósł nieokreślone wrażenie, że człowiek ów pomimo pozorów jest

zwyrodniałym erotomanem.

Obecny podczas doświadczenia znany adwokat Heinemann poradził Jacoby'emu, żeby poświęcił się grafologji, gdyż może oddać nadzwyczajne usługi **w dziedzinie kryminologji i psychoterapji.**

Najtrafniej poznaje Jacoby wszelkie **zboczenia seksualne,** opracowuje więc teraz na ten temat pracę naukową pt. „grafologja i seksualizm".

Ostatnio zajęli się Jacobym uczeni niemieccy, którzy pragnęliby praktycznie zużytkować jego właściwości w dziedzinie psychjatrji.

Artystka skarzy fotografa.

Warszawa w sierpniu.

(e) Znana artystka warszawska p. Marja Malicka zauważyła, że jakieś tajemnicze biuro „Victoria" sprzedaje **bez jej pozwolenia** kilkanaście rodzajów zdjęć jej postaci i twarzy. Zaczęła prowadzić dochodzenia przez swego adwokata. Okazało się, że **tajemnicza Victoria nie jest kobietą, tylko poprostu p.** Wolfem Kalcmanem, fotografem.

Prokurator zajął się p. Kalcmanem i wytoczył mu proces z art. 61 ustawy prasowej. Jeden miesiąc aresztu i 10.000 zł. grzywny przewiduje ten artykuł. P. Malicka kontra Kalcman — to będzie jeden z najbardziej interesujących procesów w dniach najbliższych.

—o—

Od papierosa spalił się las hr. Badeniego.

Lwów, 13. sierpnia.

(?). Wielką szkodę poniósł z początkiem bieżącego miesiąca hr. Badeni. W lesie jego, rewir Busk, pow. Kamionka Strumiłowa wybuchł pożar, który zniszczył 1 morg 7-letniej sośniny. Pożar powstał przez nieuwagę nieznanego osobnika, który przechodząc przez kulturę leśną, znajdującą się przy drodze z Sokala do Grabowej, **rzucił niedopałek papierosa.** Od płonącego papierosa zajęła się obecnie wskutek posuchy sucha i łatwo zapalna trawa, skąd pożar przerzucił się na cały las.

—o—

Skarby króla cygańskiego

Warszawa, w sierpniu.

Od kilku dni stara się „król“ cyganów, zamieszkałych na terenie Rzeczypospolitej, **o pozwolenie na broń.** Aby udowodnić, że broń ta jest mu niezbędna dla ochrony mienia i życia, wyjął wobec naczelnika wydziału bezpieczeństwa komisarjatu rządu w Warszawie, z głębokiej kieszeni **12,000 dolarów w banknotach,** a pomocnik jego i żona dźwigali **dwa okazałe woreczki,** które zawierały **1.000 dukatów w złocie.** „Król“ jest obywatelem polskim i zamierza w najbliższym czasie **kupić w Warszawie dom.** Obecnie mieszka na Żoliborzu. „Król“ otrzymał pozwolenie na kupno broni.

—o—

Wśród pism i książek.

Lwów, 13. sierpnia.

Ilustrowany Przewodnik po Lwowie, jako rocznik I. na rok 1928—29 ukazał się już na półkach księgarskich i zawiera prócz bogatego działu informacyjno-ogłoszeniowego, krótki opis najważniejszych wydarzeń w historji Lwowa. Bardzo starannie opracowany i wydany nakładem p. Rudolfa Jana Sapigla (Asnyka 3) jest jednem z najlepszych wydawnictw tego rodzaju, tembardziej, że zdobią przewodnik liczne i najnowsze ilustracje.

OGŁOSZENIA.

FEJLETON „GAZ. POR.“ z 13. VIII. 1928.

LEON GERARD. 66

NIEŚMIERTELNY

Dr. Gregory otworzył drzwi prowadzące na dwór i z uśmiechem zachęcał gościa, aby wyszedł. Andrzej Lombard znalazł się w parku. Było po siódmej wieczór. Rozrośnięte drzewa ściskały dom dookoła, dotykając go gałęziami. Zrobił kilka kroków pod ich sklepieniem, gdzie ptaki świergotały ostatnią strofkę wieczornej pieśni. Obawiając się zabłądzić, szedł wzdłuż ściany. Jego wielka wrażliwość była niemile dotknięta przez te drzewa, ciemny mur czerwieniący się od cegieł, i usiany plamami saletry. Ten zamek dziwnie przypominał więzienie.

— Okrążę dom i wrócę.

Tak myśląc szedł powoli na poszukiwanie kucharki, gdy nagle rozdarł się cisz okrzyk... jeden jedyny krzyk... bardziej zwierzęcy niż ludzki, ale pochodzący bez wątpienia z ludzkiej piersi.

Andrzej Lombard znalazł się właśnie między dwoma oknami w rogu, do połowy zamurowanemi. Krzyk wyszedł z tych okien.

Instynktownym ruchem przytulił się do ściany. W tej chwili ktoś zamknął okno. Lombard usłyszał z zewnątrz łkanie. Był wrażliwy, czyż nie mogli go uprzedzić! Cóż za rudera! Czy to ten stary stuletni grzyb tak wyje?

— Mam teraz pietra dopiero!

Żałował, że się zgodził. Oglądał drzewa, zastanawiał się nad ciszą, która nastąpiła po krzyku. Możnaby przysiądz, że wszystko wstrzymało oddech, aby słuchać, czy staruch nie zacznie znowu.

Z potem na czole farmaceuta oderwał się od muru i wrócił tą samą drogą przez skraj lasu. Przed drzwiami kuchni była ławka. Usiadł na niej i czekał. Ukazała się pani Tolut i wyśpiewała cienkim głosikiem:

— Panie Lombard, pokój gotów, może pan wracać.

Posłuchał. Wielki dom wchłonął go przez niskie drzwi.

XX.

Andrzej Lombard spał źle. Rankiem przyniesiono mu walizę pozostawioną w mieście. Zajął się układaniem swych rzeczy w pięknej komodzie w stylu Ludwika XVI.

Zapowiedziano mu, że będzie jadał w kuchni. Dzięki czyjejś delikatnej uprzejmości znalazł swój dzbanuszek z mlekiem na stole w czeladnej. Pani Tolut podała mu drugie śniadanie również osobno. Przestał się dziwić, gdy dojrzał uśmiech niewątpliwego znaczenia na ustach owej istoty wydętej z pęcherza. Przypatrywał się jej i usiłował odkryć u niej coś pociągającego. Posiadała wdzięk i to bardzo realny. Złożona była z trzech sfer nierównej wielkości. Dolna obejmowała spódnicę, środkowa biust, górna głowę. Ta głowa była wielkości leśnego pabiłka, porośniętego kilku czarnemi nitkami zjednoczonemi w warkocz jakąś tajemną sztuką. Oczy, nos, usta ukazywały się z pod policzków w wypadkach wyjątkowych, jak było sucho na dworze lub na Nowy Rok. Ale Lombard nie miał zdolności do flirtu. Unikał kobiet z powodów zarówno moralnych, jak praktycznych. Udawał, że nie rozumie powłóczystych spojrzeń pani Tolut zjadł z apetytem i poszedł do pracy. Doktor pokazał mu pracownię. Zwracał przedewszystkiem uwagę na przed mioty, wymagające oczyszczenia, a więc na szafę, półki, wagi, termostat. Ale Lombard miał umysł ciekawy skłonny z natury do nabywania nowych wiadomości. Wszystko intrygowało inteligentnego preparatora. A więc skąpe objaśnienia doktora w sprawie serum, sto czternaście lat nieznanego dziwaka, panująca w zamku atmosfera tajemniczości, króliki w klatkach, skomplikowane przybory służące zapewne do wyrobu sławnego produktu. Co do stoczterdziestoletniego starca niewidzialnego dla wszystkich, nie było wątpliwości, że trzymano go w zamknięciu w tym właśnie parterowym pokoju, z oknami wychodzącemi na park.

Lombard przypomniał sobie tajemnicze miny ludzi, którzy mu wskazywali drogę do Varanges. Trzymają tu kogoś w zamknięciu. Świetne schronienie dla człowieka, który tylko co wysiedział sześć miesięcy w kozie! Co za traf, że nie natknął na uczciwego lekarza!

Wieczorem wyczekiwał krzyku. Usłyszał go rzeczywiście o tej samej porze, a kiedy puhacz wyszedł z pokoju o zamurowanych oknach, dojrzał w jego ręku przedmiot, chowany starannie za plecami. Zdawało mu się, że to jest laska. Puhacz nie śmiał się, był nachmurzony.

Przy obiedzie Lombard skonstatował, że pani Tolut zmieniła strój, aby mu się przypodobać. Zastąpiła ranną suknię niewiadomego koloru inną z płócienka o dyskretnie archaicznym wzorze. Znikł zawodowy niebieski fartuch, a pojawił się jasny, obszyty koronką. Oparł się tym powabom, ujął go tylko mały bukiecik niezapominajek, rżyczek i heljotropu ozdabiający stół.

(C. d. n.)

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane 35 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 50 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w artykułach 100 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 60 gr. drobne ogłoszenia za słowo 10 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 12 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje 12 gr., prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 3 gr., cała strona ogłoszeniowa 285 zł., pół strony ogłoszeniowej 150 zł., cała strona tekstowa 480 zł., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. Ogłoszenia zamiejscowe 30 proc. droższe. — Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonem, ogłoszenia osobno stojące i bez numeru doliczamy 25 proc. Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. Porta przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga: Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt), tekstowe na 4 łamy (szpalty).

PRENUMERATA miesięczna:
Z dostawą na miejsce lub przesyłką pocztową . . . . zł. 5.36
Bez dostawy . . . . zł. 4.89
Za granicą . . . . zł. 7.06